

Filozoficzne źródła „cywilizacji śmierci” według Jana Pawła II

Ks. Piotr Mazurkiewicz, Instytut Politologii UKSW

Wykład na Międzynarodowym Kongresie Rodziny – Miłość i Życie

UKSW, 20- 22 marca 2015 r.

„Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka - uczynił go obrazem swej własnej wieczności. A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczając jej ci, którzy do niego należą” (Mdr 2, 23-24).

Św. Jan Paweł II w kontekście prawa do życia mówił o zderzeniu „cywilizacji życia” i „cywilizacji śmierci”, bądź też „kultury życia” i „kultury śmierci”. Mimo iż bliższy był mu termin „kultura”, zwrotów tych używał właściwie zamiennie, nie chcąc podejmować polemiki z św. Pawłem VI, który jako pierwszy z papieży użył bliskiego im sformułowania „cywilizacja miłości”. Tłumaczy to, między innymi, w rozdziale z „Listu do rodzin” zatytułowanym „Dwie cywilizacje”:

Sam wyraz „cywilizacja” etymologicznie pochodzi od „*civis*” – „obywatel” – i podkreśla wymiar polityczny bytowania każdego człowieka. Natomiast głębszy sens wyrażenia „cywilizacja” jest nie tyle polityczny, ile po prostu „humanistyczny”. Cywilizacja należy do dziejów człowieka, odpowiadając Jego duchowości oraz moralności: stworzony na obraz i podobieństwo Boże człowiek otrzymał świat z rąk Stwórcy z zadaniem, by tworzył go na swój obraz i podobieństwo. W spełnianiu tego zadania odnajduje swe źródło cywilizacja, to znaczy ostatecznie „humanizacja świata”. Jest więc raczej cywilizacja tym samym co „kultura”. Można by więc powiedzieć „kultura miłości”. Przyjęła się jednak „cywilizacja” i przy tym wypadła pozostać.

Zaproponowany przez Jana Pawła II podział uniwersum jest do tego stopnia radykalny i, jak się wydaje, jednoznaczny, że można odnieść wrażenie iż ociera się niemal o herezję manicheizmu. Zarzut ten był zresztą wytaczany przez polemistów i, jak się wydaje, na ogół nie spotykał się z wystarczająco poważnym potraktowaniem ze strony „obrońców papieża”. Nieporozumienia wynikają, moim zdaniem, z nazbyt pośpiesznego odnoszenia użytych terminów do konkretnych sytuacji związanych z kwestią zagrożenia i obrony życia ludzkiego we współczesnym świecie. To właśnie na tym polu – wygłaszanych poglądów, uprawianej polityki, konkretnych inicjatyw i działań – jednoznaczna kategoryzacja wydaje się tak łatwa. Zwolennicy aborcji, eutanazji czy kary śmierci są zatem rozpoznawani jako przedstawiciele „cywilizacji śmierci”, zaś przeciwnicy tych ekscesów niemal automatycznie uznawani są za reprezentantów „cywilizacji życia”. Same terminy wyjęte z papieskiego słownika zamieniają się w ten sposób w epitety służące do napiętnowania członków jednej grupy i etycznego wyniesienia ich adwersarzy. Nie twierdzę, że ferowane oceny są całkowicie bezpodstawne, a jedynie próbuję zwrócić uwagę na ryzyko, iż sądy takie mogą być zbyt powierzchowne. Jeśli bowiem papieski klucz do rozumienia zachodzących w kulturze procesów odnosić się będzie jedynie do pewnych zewnętrznych zachowań, bez głębszej refleksji nad towarzyszącymi im motywacjami i ostatecznym ich źródłem, może się on okazać nie tyle kluczem, co wytrychem. Stąd zaś tylko krok do przekształcenia wiary w ideologię, a poczucia odpowiedzialności za świat w fundamentalistyczną wobec niego wrogość. Nie chodzi tu jednak o samą ideę jednoznacznego i definitywnego wyboru dokonywanego przez człowieka, obecną chociażby w biblijnym obrazie dwóch dróg – drodze sprawiedliwych i drodze grzeszników (por. Psalm 1,6) czy też szerokiej drodze prowadzącej do zguby i wąskiej prowadzącej do życia (por. Ewangelia według św. Mateusza 7,13-14). Bóg Biblii niejednokrotnie stawia człowieka wobec konieczności wyboru również w kategoriach tak ostatecznych, jak życie i śmierć. W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy: „Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo...” (Księga Powtórzonego Prawa 30,19).

W przedkładanej człowiekowi przez Boga alternatywie sporną kwestią jest znaczenie kluczowych użytych w niej terminów: „życie” i „śmierć”. Na interesujący trop w poszukiwaniu głębszego sensu analizowanych wyrażen naprowadza fragment zamieszczony w papieskim Orędziu na Światowy Dzień Pokoju z 1 stycznia 2001 r. Stwierdzając, iż każda kultura, podobnie jak człowiek, przeniknięta jest *mysterium iniquitatis* – „tajemnicą bezbożności”, a zatem potrzebuje podobnie jak człowiek oczyszczenia i zbawienia, Papież zastanawia się, w czym tkwi uwodzicielska siła kultury zachodniej, powodującej erozję innych systemów kulturowych. Dochodzi zaś do następującego wniosku:

„Ze względu na swój zauważalny aspekt naukowy i techniczny wzorce kulturowe Zachodu fascynują i przyciągają, ale niestety z coraz większą wyrazistością okazuje się, że ulegają stopniowemu zubożeniu w warstwie humanistycznej, duchowej i moralnej. Kultura, która je tworzy, podejmuje dramatyczną próbę urzeczywistnienia dobra człowieka, obywając się bez Boga, najwyższego Dobra. Jak jednak przestrzega Sobór Watykański II, „stworzenie (...) bez Stworzyciela zanika” (GS 36). Kultura, która odrzuca więź z Bogiem, zatracą własną duszę i schodzi na manowce, stając się kulturą śmierci, czego świadectwem są tragiczne wydarzenia XX stulecia i czego dowodzi szerzenie się nihilizmu, powszechnego dziś na rozległych obszarach świata zachodniego”.

Cytat ten odsyła nas bezpośrednio do soborowej konstytucji *Gaudium et spes*. Tam właśnie, a nie w pismach manichejczyków, należy szukać źródła przywoływanego konceptu. Wspomniany fragment konstytucji odnosi się do kwestii autonomii, a więc jakiegoś rodzaju niezależności świata doczesnego od Stwórcy. Ojcowie Soborowi stwierdzają, wbrew pokusie sakralizacji świata, że istnieje słuszna, czy też właściwa autonomia spraw ziemskich, ale istnieje także taka koncepcja autonomii, która nie tylko czyni świat niezrozumiałym, ale również zagraża samemu człowiekowi.³ Temat ten rozważał Jan Paweł II, między innymi, podczas spotkania ze światem nauki w Lublinie w roku 1987. „Okres Oświecenia, bardziej jeszcze wiek XIX, rozwinął tezę o antynomii pomiędzy nauką a religią. Antynomia ta zrodziła też pogląd, zwłaszcza w marksizmie, o charakterze alienacyjnym wszelkiej religii. Zawarta w tym poglądzie redukcja „człowieka w świecie” do wymiarów bezwzględnej immanencji „człowieka” względem „świata” niesie wraz z sobą nie tylko nietscheańską problematykę „śmierci Boga”, ale – jak stopniowo zauważono – perspektywę „śmierci” również „człowieka”, który w tej zasadniczo „materialistycznej” wizji rzeczywistości nie dysponuje w sensie ostatecznym, eschatologicznym innymi możliwościami, jak cała reszta przedmiotów widzialnego wszechświata.”

Słowom tym towarzyszyła - bardzo czytelna w tamtych latach - ironia, którą warto chyba przypomnieć, gdyż odnosi się nie tylko do marksizmu, ale do ateizmu *tout court*: „Stanowisko powyższe bywało głoszone ze stanowczością i postulowane, a nawet „wymagane” w odnośnych środowiskach jako synonim jedynie naukowej metody, co więcej, „naukowego światopoglądu”.

Współcześnie daje się zauważyć nie tak bezwzględną stanowczość w tej dziedzinie.

Bezpośrednim owocem „śmierci Boga”, zdaniem papieża, jest „śmierć człowieka”. Zwróćmy jednak uwagę, że, podobnie jak w sformułowaniu „śmierć Boga” nie chodzi o to, że Bóg umarł, jeśli tak można powiedzieć, naprawdę, tak i w zwrocie mówiącym o „śmierci człowieka”, nie chodzi przede wszystkim o fizyczną śmierć pojedynczej osoby. Zawołanie Nietzschego „Bóg umarł!” było jedynie eksklamacją wyrażającą akt totalnego buntu człowieka przeciwko Bogu, przeciwko samej idei Boga; buntu przeciwko kondycji stworzenia w imię absolutnej niezależności. Jak sugeruje Vittorio Possenti, w znanym fragmencie 125 „Wiedzy radosnej” więcej uwagi powinniśmy poświęcić słowom towarzyszącym wspomnianej deklaracji, w których wyraźniej ujawnia się stan umysłu wypowiadającego je człowieka: „To my Go zabiliśmy”. Celem zatem jest nie tyle „zabicie” Boga, postrzeganego jako wieczny konkurent człowieka, ile zdetronizowanie go, by zająć jego miejsce i cieszyć się „boską” anarchistyczną wolnością. „Zabicie” oznacza tu jakiś rodzaj „wymazania” z pamięci, aby Bóg nie niepokoił odtąd człowieka nawet jako wyrzut sumienia. Czy jest to zamysł możliwy do przeprowadzenia? W jaki sposób człowiek miałby „wykasować” Boga ze swojej pamięci i osiągnąć absolutną, wewnętrzną niezależność? Jak miałby udowodnić Stwórcy, że emancypacja dobiegła już kresu, gdyż człowiek wznosił się ponad kondycję stworzenia? I czyż sama chęć udowadniania nie dowodzi czegoś przeciwnego? Zależność od Stwórcy, w sensie genetycznym, odnosi się przede wszystkim do samego początku istnienia i pozostaje poza zasięgiem ludzkiej woli. Inaczej jest jednak z kresem egzystencji. Człowiek może uzyskać nad nim pewną, bardzo specyficzną formę władzy polegającą na umiejętności zadawania śmierci. Wprawdzie „absolutna” wolność nie może dotyczyć początku istnienia, ale dostępna jest człowiekowi w formie negatywnej, jako zdolność niszczenia, aż po akt samozagłady. Człowiek może stać się „śmiertelnym Stwórcą, który sam siebie unicestwia”.

Przekonanie to wyraźnie artykułuje Dostojewski w „Biesach”, wypowiadając je ustami Kiryłowa:

„Człowiek nie jest jeszcze prawdziwym człowiekiem. Przyjdzie inny człowiek, szczęśliwy i dumny. Będzie mu wszystko jedno: żyć czy umierać – ten będzie nowym człowiekiem. Kto zwycięży ból i strach, sam stanie się bogiem. A tamtego Boga już nie będzie. (...) Każdy, kto pragnie głównie wolności, winien mieć odwagę zabić siebie. Kto ma odwagę zabić siebie, ten posiadał tajemnicę oszustwa. Poza tym nie ma wolności; w tym wszystko – a poza tym nie ma nic. Kto ma odwagę zabić siebie – jest bogiem. Każdy może zrobić tak, że nie będzie Boga i nic nie będzie. (...) Kto zabije siebie tylko w tym celu, aby zabić strach, stanie się bogiem.”

„Dewiacja metafizyczna”, jak nazywa Henri de Lubac postawę buntu przeciwko własnej kondycji, prowadzi w konsekwencji do pokusy auto-anihilacji. Może się ona kojarzyć z samobójczymi zamachami, które – jak sugeruje Dostojewski - nie tyle dokonywane są w imię Boga, co przeciwko Bogu, jako skutek uroszczenia do boskiej władzy nad własnym i nad cudzym życiem. Może także przywoływać na pamięć współczesne spory o aborcję czy eutanazję, o czym za chwilę. Z punktu widzenia chrześcijaństwa, co podkreśla Jan Paweł II, gra toczy się o coś znacznie bardziej podstawowego – możliwość zbawienia i potępienia człowieka. Tym zatem, co ostatecznie człowiek rzuca na szalę, nie jest jedynie jego doczesne życie, ale przede wszystkim perspektywa utraty życia wiecznego. O ile samobójca–islamista fundamentalista roztacza przed swoimi naśladowcami perspektywę rajszych ogrodów, o tyle samobójca–nihilista kusi wizją wiecznego nieistnienia. Czy rzeczywiście człowiek posiada aż taką władzę? Niewątpliwie, Biblia ukazuje realność „śmierci drugiej” (Księga Apokalipsy 20,14), którą nazywa „śmiercią wieczną”, ale przecież nie chodzi tu o nieistnienie, a jedynie o bardzo specyficzną

sposób egzystencji, który można przyrównać do śmierci. Możliwość anihilacji zostaje zatem – z punktu widzenia chrześcijaństwa - wykluczona.

Powróćmy jednak do myśli Jana Pawła II. W książce „Przekroczyć próg nadziei” odnajdujemy następującą refleksję nad kwestią ostatecznego rozstrzygnięcia losu człowieka:

„Zbawić, to znaczy wyzwolić od zła. Chodzi tu nie tylko o zło społeczne, takie jak niesprawiedliwość, zniewolenie, wyzysk; nie tylko o choroby, katastrofy, klęski żywiołowe i wszystko, co nazywa się nieszczęściem w dziejach ludzkości. Zbawić, to znaczy wyzwolić od *zła radykalnego, ostatecznego*. Takim złem nie jest sama tylko śmierć. Śmierć już nie jest takim złem, skoro przychodzi po niej zmartwychwstanie. (...) Zbawić, to znaczy wyzwolić od *zła radykalnego*. Takim złem jest nie tylko stopniowe wyniszczanie się człowieka z upływem czasu i jego końcowe unicestwienie przez śmierć. Takim złem, jeszcze bardziej radykalnym, jest odrzucenie człowieka przez Boga, czyli *potępienie wieczne* jako konsekwencja odrzucenia Boga ze strony człowieka. Potępienie jest przeciwstawne zbawieniu. Jedno i drugie łączy się z przeznaczeniem człowieka do życia wiecznego. Jedno i drugie zakłada, że istota ludzka jest nieśmiertelna. Śmierć doczesna nie może zniszczyć przeznaczenia człowieka do życia wiecznego.”

Rzeczywistym przedmiotem ludzkiego dramatu jest walka o życie wieczne. „Kulturą śmierci” zatem nie jest po prostu kultura, w której wielu ludzi, choćby nawet na masową skalę, pozbawia się życia fizycznego. Stawką w starciu opozycyjnych kultur „życia” i „śmierci” jest nie tyle doczesne życie człowieka, co jego życie wieczne. Chodzi więc przede wszystkim o kulturę, z której radykalnie wyeliminowano odniesienie człowieka do Boga, otwierając przed nim szeroko bramy piekieł. Jest to, na co częstokroć wskazywał Jan Paweł II, jeden z ubocznych skutków oświecenia, którego reflektory wielu ludziom zaświeciły prosto w oczy.

Z „kulturą śmierci” mamy do czynienia wówczas, gdy człowiek - świadomie lub jedynie przez „nieuwagę” - stawia sobie za cel „wieczne nieistnienie”. Oczywiście, można by czynić to na sposób heroiczny, stając twarzą w twarz z problemem całkowitego braku sensu życia istoty przychodzącej z nicości i zmierzającej do nicości ostatecznej. Wydaje się jednak, że czas „bohaterów ateizmu” typu Jean-Paul Sartre’a minął bezpowrotnie. Współcześnie, nawet w literaturze filozoficznej, mamy do czynienia głównie z jakimś rodzajem „ateizmu tramwajowego”. Zamknięcie się na Transcendencję, najczęściej, równoznaczne jest z przyjęciem „rozrywkowej strategii” radzenia sobie z życiem, dzięki której człowiek chroni się przed rozpaczą uciekając w „ulotną lekkość bytu”. Allan Bloom twierdzi, że pierwsze przykazanie dekalogu w wersji Nowego Świata brzmi: „Jam jest Pan i Bóg twój, którym cię wywiódł z domu europejskich tyranów i przywiódł ku mej własnej ziemi, Ameryce: wyluzuj się!”. Wydaje się, że nie może być inaczej, skoro kultura nie przynosi już odpowiedzi na najpoważniejsze pytania. Zdaniem zaś Jana Pawła II, kultura zamknięta na Transcendencję, przynosić jej nie może. Choć uwaga ta odsyła bezpośrednio do kultury po-oświeceniowej, sama nihilistyczna perspektywa życiobez Boga i bez głębszego znaczenia znana była już autorowi Księgi Mądrości:

„«Nasze życie jest krótkie i smutne. Nie ma lekarstwa na śmierć człowieczą, nie znamy nikogo, kto by wrócił z Otchłani. Urodziliśmy się niespodzianie i potem będziemy, jakby nas nigdy nie było. Dech w nozdrzach naszych jak dym, myśl jak iskierka z uderzeń serca naszego: gdy ona zgaśnie, ciało obróci się w popiół, a duch się rozplynie jak niestałe powietrze. Imię nasze pójdzie z czasem w niepamięć i nikt nie wspomni naszych poczynań. Przemienie życie nasze jakby ślad obłoku i rozwieje się jak mgła, ścigana promieniami słońca i żarem jego przybita. Czas nasz jak cień przemija, śmierć nasza nie zna odwrotu: pieczęć przyłożono, i nikt nie powraca. Nuże więc! Korzystajmy z tego, co dobre, skwapliwie używajmy świata w młodości! Upijmy się winem wybornym i wonnościami i niech nam nie ujdą wiosenne kwiaty: uwijmy sobie wieniec z róż, zanim zwiędną. Nikogo z nas braknąć nie może w swawoli, wszędzie zostawmy ślady uciechy: bo to nasz dziań, nasze dziedzictwo!»” (Mdr 2,1-9).

Dopiero teraz wolno nam przejść do refleksji nad wymiernymi skutkami kultury pozbawionej odniesień do Boga. Kultura ta staje się „kulturą śmierci” także w najbardziej dosłownym znaczeniu, przy czym na dowód tego Papież przywołuje tragiczne wydarzenia XX wieku. W swojej historiozoficznej wizji poprzedniego stulecia ściśle wiąże on „bestialstwo”, jakie się ujawniło w tym czasie z „ideologiami zła”. Rodowód zaś tych ideologii wywodzi z okresu oświecenia w tym sensie, że – wbrew swojej nazwie - zaciemniło prawdę o naturze człowieka i jego związku z Bogiem.

To wszystko, cały ten wielki dramat dziejów zbawienia, zanikło w umysłowości oświeceniowej. Człowiek został sam: sam jako twórca własnych dziejów i własnej cywilizacji; sam jako ten, który stanowi o tym, co jest dobre, a co złe, jako ten, który powinien istnieć i działać *etsi Deus non daretur* – jak gdyby Boga nie było.

Istnienie Absolutu jest podstawową przesłanką intelegibilności świata. Przyjęcie przeciwnego założenia sprawia, że również nauka musi rozumieć świat jako *hapax legomenon*, to znaczy jednorazowy proces ewolucyjny. W konsekwencji sam rozum jest przypadkowym produktem nierozumności i nie ma nic wspólnego z prawdą. Może on

jedynie „poznawać” absurdalność całości albo – w ramach procesu adaptacyjnego – wytwarzać lokalny porządek (*kosmion*) wykrojony w ogólnym *chaosie*. Konsekwencją zwątpienia w zdolności poznawcze ludzkiego rozumu jest niemożność zbudowania racjonalnej etyki. Skoro „nie istnieje nic wyższego nad [J]ego [C]ieleśność” – zauważa Max Striner – „to nie Człowiek jest miarą wszechrzeczy, lecz Ja sam”

„Cóż mnie obchodzi, czy myślę i postępuję po chrześcijańsku! Gwiżdżę na to, czy to, co robię, jest ludzkie, liberalne i humanistyczne, czy też – nieludzkie, nieliberalne i niehumanistyczne. Jeśli tylko prowadzi do celu, jeśli tylko Mi odpowiada, to nazywajcie to, jak chcecie. Mnie jest wszystko jedno. (...) nie będę już więcej lękał się myśli, choćby była najbardziej zuchwała i „szatańska” (...) nie cofnę się przed żadnym czynem, choćby drzemał w nim duch bezbożności, niemoralności i bezprawia. (...) Być może i Ja po chwili się rozmyślę i nagle zacznę postępować inaczej, lecz nie dlatego, że nie odpowiada to chrześcijaństwu, nie dlatego, że godzi w odwieczne prawa Człowieka, nie że przeczy idei ludzkości, człowieczeństwa i humanizmu; lecz dlatego, że już Mnie to nie bawi, nie sprawia przyjemności”.

„Osamotnienie” człowieka i jego przekonanie o braku transcendentnego punktu odniesienia, również w przypadku refleksji nad zagadnieniem dobra i zła, prowadzi, chciało by się powiedzieć, nieuchronnie do tragicznych skutków.

Skoro człowiek sam, bez Boga, może stanowić o tym, co jest dobre, a co złe, może też decydować, że pewna grupa ludzi powinna być unicestwiona.

Szokujące, prawdopodobnie, czytelnika przejście od ateizmu do ideologii zbrodni dokonuje się, jak dowodzi Jan Paweł II między innymi w *Centesimus annus*, za sprawą błędnej antropologii. Oczywiście, powyższe twierdzenie nie jest równoznaczne z negatywną oceną konkretnej osoby, która z jakichś powodów nie odnalazła drogi do Boga, ale jest wypowiedzią na temat ateistycznej ideologii oraz możliwych do przewidzenia (na zasadzie ekstrapolacji) skutków jej ewentualnej dominacji w kulturze. „Śmierć Boga” prowadzi konsekwentnie – zdaniem Papieża – do „śmierci człowieka”, gdyż to Bóg jest ostatecznym uzasadnieniem godności osoby.

„Nihilizm nie tylko pozostaje w sprzeczności z wymogami i treścią słowa Bożego, ale przede wszystkim jest zaprzeczeniem człowieczeństwa człowieka i samej jego tożsamości. Nie wolno bowiem zapominać, że usunięcie w cień zagadnień bytu prowadzi nieuchronnie do utraty kontaktu z obiektywną prawdą, a w konsekwencji z fundamentem, na którym opiera się ludzka godność. W ten sposób stwarza się możliwość wymazania z oblicza człowieka tych cech, które ujawniają jego podobieństwo do Boga, aby stopniowo wzbudzić w nim destrukcyjną wolę mocy albo pogrążyć go w rozpacz osamotnienia.”

„Wykasowanie” prawdy o Bogu prowadzi wprawdzie do „uwolnienia” człowieka od Boga, ale zarazem powoduje „możliwość wymazania z oblicza człowieka tych cech, które ujawniają jego podobieństwo do Boga” Zamiast perspektywy przeobstwienia człowieka nihilizm otwiera przed nim perspektywę możliwego pogrążenia się w bestialstwie. Jan Paweł II, podając konkretne przejawy „kultury śmierci”, obok szaleństwa dwóch wojen światowych i oczywistych przykładów zaczerpniętych z epoki totalitaryzmu, wymienia także bardzo konkretne fenomeny, będące owocem degeneracji współczesnej demokracji, takie jak legalizacja aborcji, eutanazji czy związków osób jednej płci. Szczególnym znakiem dominacji tej kultury jest fakt, że „sama idea eutanazji przestała budzić w wielu ludziach owo uczucie zgrozy, jakie jest naturalną reakcją umysłów wrażliwych na wartość życia” Konkretnymi przykładami naszpikowana jest zwłaszcza encyklika *Evangelium vitae*, w której postawione zostało także kluczowe pytanie: czy zbrodnia staje się mniej odrażająca tylko dlatego, że nie została popełniona przez pozbawionego skrupułów dyktatora, ale za przyzwoleniem większości? W tekście tej encykliki padają również sformułowania w pewnym sensie synonimiczne do „kultury śmierci”, takie jak „kultura antysolidarystyczna”, „kultura proaborcyjna” czy „mentalność antykonceptyjna”. Źródłem „kultury śmierci” Jan Paweł II upatruje w pokusie radykalnego wyzwolenia się z okowów religii i moralności oraz w dążeniu do stania się nadczłowiekiem, aż po chęć zawładnięcia śmiercią. Nade wszystko jednak w „całkowicie indywidualistycznym pojęciu wolności, która staje się ostatecznie wolnością «silniejszych», wymierzoną przeciw słabszym, skazanym na zagładę oraz w oddziaływaniu silnych tendencji kulturowych, gospodarczych i politycznych, wyrażających określoną koncepcję społeczeństwa, w której najważniejszym kryterium jest sukces. Postawy takie stanowią, zdaniem Jana Pawła II, radykalne zagrożenie dla całej kultury praw człowieka.

W *Evangelium vitae* papież nie pozostawia cienia wątpliwości, że nie ma na myśli jedynie jakiś spontanicznie dokonujących się w zachodniej cywilizacji procesów, ale prawdziwy i prowadzony z premedytacją *Kulturkampf*.

Niezależnie od intencji, które bywają różne i mogą się nawet wydawać przekonujące czy wręcz powoływać się na zasadę solidarności, stoimy tu w rzeczywistości wobec obiektywnego «*spisku przeciwko życiu*», w który

zamieszane są także instytucje międzynarodowe, zajmujące się propagowaniem i planowaniem prawdziwych kampanii na rzecz upowszechnienia antykoncepcji, sterylizacji i aborcji. Nie można na koniec zaprzeczyć, że również środki społecznego przekazu biorą często udział w tym spisku, utwierdzając w opinii publicznej ową kulturę, która uważa stosowanie antykoncepcji, sterylizacji, aborcji, a nawet eutanazji za przejaw postępu i zdobycz wolności, natomiast postawę bezwarunkowej obrony życia ukazują jako wrogą wolności i postępowi.,,

Naukowo” uzasadniony spiszek przeciwko życiu

Już w encyklice *Mater et magistra* wyrażona jest poważna wątpliwość odnośnie naukowej poprawności danych, na które powołuje się teoria neo-maltuzjańska. „Prawdę rzekłszy, biorąc pod uwagę stosunek liczby ludności do zasobów w skali światowej, ani obecnie, ani na niedaleką przyszłość nie można na tej podstawie przewidywać poważnych trudności. Wysuwane bowiem w tej sprawie tezy są tak niepewne i sprzeczne, że nie można z nich wyprowadzić żadnych niewątpliwych wniosków”. Hipotezy te nie uwzględniają w wystarczającym stopniu ani nieprzebranej płodności przyrody, ani kreatywności ludzkiego umysłu, wynajdującego wciąż nowe, bardziej efektywne sposoby produkcji żywności. W efekcie tak redukcjonistycznego podejścia – pisze Jan XXIII - „znaleźli się tacy, którzy (...) sądzą, że należy unikać poczęć i urodzeń, względnie liczbę ich wszelkimi sposobami ograniczać”. Papież zwraca uwagę, że podstawą neomaltuzjańskiej polityki jest wyraźnie materialistyczna wizja świata i życia, która powoduje, że w stosunku do człowieka stosuje się środki i metody, które są wprawdzie dozwolone w przekazywaniu życia roślin i zwierząt ,ale zastosowane do człowieka „okrywają hańbą (...) rodzaj ludzki”. W późniejszych tekstach Jana Pawła II

wyraźnie podkreśla się uproszczony charakter neo-maltuzjańskich analiz odnośnie zachodzących w świecie przemian demograficznych. „Przebiegają one odmiennie w różnych częściach świata: w krajach bogatych i rozwiniętych obserwujemy niepokojący spadek, czasem bardzo gwałtowny, liczby urodzin; kraje ubogie natomiast mają na ogół wysoki wskaźnik przyrostu ludności, co stwarza trudne do rozwiązania problemy w kontekście powolniejszego rozwoju gospodarczego i społecznego czy wręcz głębokiego zacofania”, Wydaje się, że dopiero w świetle tej uwagi o demograficznym „podziale świata”, daje się zrozumieć istotę międzynarodowych kampanii przeciw przyrostowi naturalnemu, w ramach których bogaci płacą na ograniczenie przyrostu ludności w krajach biednych .Często te kampanie są wymuszane i finansowane przez kapitały pochodzące z zagranicy, niekiedy zaś od nich bywają wręcz uzależnione pomoce i opieka ekonomiczno-finansowa.

W każdym razie przejawia się w tym *zupełny brak poszanowania* wolnej decyzji zainteresowanych osób, mężczyzn i kobiet, poddanych nierzadko bezwzględny naciskom, również ekonomicznym, mającym podporządkować ich tej nowej formie przemocy. Właśnie ludy najuboższe doznają takich krzywd: doprowadza to niekiedy do pojawiania się tendencji do rasizmu lub sprzyja wprowadzaniu pewnych, również rasistowskich form eugenizmu. W *Evangelium vitae* Jan Paweł II wyjaśnia, że wobec problemu przeludnienia krajów ubogich społeczność międzynarodowa nie podejmuje odpowiednich działań na skalę globalną, a realizuje jedynie różne formy polityki antynatalistycznej. „Oni (możni tego świata) są przerażeni obecnym tempem przyrostu ludności i obawiają się, że narody najbardziej płodne i najuboższe stanowią zagrożenie dla dobrobytu i bezpieczeństwa ich krajów. W konsekwencji, zamiast podjąć próbę rozwiązania tych poważnych problemów w duchu poszanowania godności osób i rodzin oraz nienaruszalnego prawa każdego człowieka do życia, wolą propagować albo narzucać wszelkimi środkami na skalę masową politykę planowania urodzin. Nawet wówczas, gdy proponują pomoc gospodarczą, uzależniają ją wbrew sprawiedliwości od akceptacji polityki antynatalistycznej”.

Współcześnie, obok „tradycyjnych” zagrożeń dla życia ludzkiego, jakie niosą na przykład żywioły przyrody albo „Kainowie”, którzy zabijają „Ablów”, pojawiają się także „zagrożenia zaprogramowane w sposób naukowy i systematyczny. Wiek XX zapisze się jako epoka masowych ataków na życie, jako nie kończąca się seria wojen i nieustanna masakra niewinnych istot ludzkich. Fałszywi prorocy i fałszywi nauczyciele odnieśli w tym stuleciu największe sukcesy. Niezależnie od intencji, które bywają różne i mogą się nawet wydawać przekonujące czy wręcz powoływać się na zasadę solidarności, stoimy tu w rzeczywistości wobec obiektywnego *spisku przeciw życiu*, w który zamieszane są także instytucje międzynarodowe, zajmujące się propagowaniem i planowaniem prawdziwych kampanii na rzecz upowszechnienia antykoncepcji, sterylizacji i aborcji. Nie można (...) zaprzeczyć, że również środki społecznego przekazu biorą często udział w tym spisku, utwierdzając w opinii publicznej ową kulturę, która uważa stosowanie antykoncepcji, sterylizacji, aborcji, a nawet eutanazji za przejaw postępu i zdobycz wolności, natomiast postawę bezwarunkowej obrony życia ukazują jako wrogą wolności i postępowi. Zdaniem Jana Pawła II, mamy obecnie do czynienia z brutalną walką ekonomiczną bogatych przeciwko ubogim, podszytą rasizmem i pseudonauką (eugeniką), którą propaguje się w świecie pod pozorem pomocy humanitarnej. Benedykt XVI zwraca uwagę, że obok organizacji międzynarodowych oraz rządów niektórych państw, w kampanie tę angażują się także liczne organizacje pozarządowe: Następnie niektóre organizacje pozarządowe angażują się czynnie w propagowanie aborcji, promując niekiedy w krajach ubogich stosowanie praktyki sterylizacji, także w

wypadku kobiet nieświadomych tego. Istnieje ponadto uzasadnione podejrzenie, że czasami pomoc na rzecz rozwoju jest związana z określoną polityką sanitarną, zakładającą faktyczne narzucenie silnej kontroli urodzin. Budzą niepokój zarówno prawodawstwa przewidujące eutanazję, jak i naciski grup krajowych i międzynarodowych żądających prawnego jej uznania.

Wspomniani papieże podważają tezę, według której przyrost ludności miałby być bezpośrednią przyczyną ubóstwa, natomiast ograniczenie liczby ludności miałoby sprzyjać gospodarczemu rozwojowi. Na niejednoznaczność tego powiązania zwracał uwagę Jan Paweł II: „Nie można zaprzeczyć, że istnieje, zwłaszcza w strefie Południa naszej planety, problem demograficzny utrudniający rozwój. Warto tu zaznaczyć, że w strefie Północy ten problem ma cechy odwrotne: tam niepokoi *spadek przyrostu urodzeń* i związane z tym starzenie się ludności, niezdolnej do biologicznej odnowy. Zjawisko to samo w sobie *utrudnia* rozwój. Tak jak nie jest ścisłe twierdzenie, że trudności pochodzą jedynie z wyżu demograficznego, tak nie zostało również dowiedzione, że każdy wzrost demograficzny nie da się pogodzić z planowanym rozwojem”. Benedykt XVI natomiast pisał: „Błędem jest uważanie wzrostu ludności za pierwszą przyczynę niedorozwoju, również z punktu widzenia ekonomicznego: wystarczy wspomnieć z jednej strony poważne zmniejszenie śmiertelności dzieci i przedłużenie średniej wieku, dostrzegalne w krajach rozwiniętych gospodarczo; z drugiej oznaki kryzysu dostrzegalne w społeczeństwach, w których obserwuje się niepokojący spadek narodzin. (...) Moralnie odpowiedzialne otwarcie na życie stanowi bogactwo społeczne i ekonomiczne. Wielkie narody mogły wyjść ze swej nędzy również dzięki wielkiej liczbie i zdolnościom swoich mieszkańców. I przeciwnie, narody niegdyś kwitnące doświadczają obecnie fazy niepewności, a w niektórych przypadkach upadku właśnie z powodu zmniejszenia liczby urodzin, będącego kluczowym problemem społeczeństw zaawansowanego dobrobytu. Zmniejszenie się liczby urodzin, niekiedy poniżej tak zwanego «wskaźnika wymiany», powoduje również kryzys systemów opieki społecznej, zwiększa jej koszty, pomniejsza nagromadzone oszczędności i w rezultacie środki finansowe potrzebne do inwestycji, redukuje liczbę kwalifikowanych pracowników, zacieśnia zasoby «mózgów», do których można sięgać dla potrzeb narodu. Ponadto małe, a czasem bardzo małe rodziny są narażone na ryzyko zubożenia więzi społecznych i niemożności zagwarantowania skutecznych form solidarności. Są to sytuacje ujawniające symptom ograniczonego zaufania wobec przyszłości, jak również zmęczenia moralnego”.

Rola państwa i organizacji międzynarodowych w zakresie polityki demograficznej

Czy z krytycznej oceny dotychczasowej polityki demograficznej wynika, że rządy państw i organizacje międzynarodowe powinny się całkowicie wycofać z prób wpływania na demograficzne procesy? Wydaje się, że oczekiwanie Kościoła jest wręcz przeciwne. Chodzi jedynie o zdanie sobie sprawy, że aktualna, oparta na błędnych naukowych teoriach, polityka antynatalistyczna nie ma wiele wspólnego z autentyczną pomocą na rzecz rozwoju, a być może jest wręcz przeciw-skuteczna. Papież Paweł VI pisał: „Nie ulega wątpliwości, że władze publiczne w granicach swej kompetencji mogą w tej sprawie interweniować, udzielając obywatelom odpowiednich pouczeń i podejmując stosowne decyzje, byle tylko były one zgodne z nakazami prawa moralnego i szanowały w całej pełni uprawnioną wolność małżonków”. Zalecenia w podobnym duchu odnajdujemy w tekście *Gaudium et spes*: „Do rządu należą prawa i obowiązki odnoszące się do problemu populacji w jego narodzie, w granicach właściwej mu kompetencji, na przykład co do ustawodawstwa społecznego i rodzinnego, migracji mieszkańców wsi do miast, informacji o stanie i potrzebach narodu. (...)”

Ponieważ wielu jest zdania, że wzrost liczby ludności świata, albo przynajmniej niektórych narodów, powinien być drastycznie ograniczony przy użyciu wszystkich środków i wszelkiego interwencji władzy publicznej, Sobór wzywa wszystkich, aby wystrzegali się zalecanych prywatnie lub publicznie, a niekiedy wprost narzucanych rozwiązań, które sprzeciwiają się prawu moralnemu”.

Główny problem z polityką demograficzną na poziomie narodowym i międzynarodowym polega zatem na lekceważeniu godności i wolności małżonków oraz na niegodziwości stosowanych instrumentów. Mamy zatem, z jednej strony, próbę odgórnego wymuszania na rodzicach decyzji o liczbie dzieci i chwili ich narodzenia, z drugiej zaś, nachalne promowanie antykoncepcji, sterylizacji i aborcji.

Niekiedy przybiera ono formę policyjnego wymuszania decyzji na konkretnych osobach, jak w przypadku chińskiej „polityki jednego dziecka”, lub na uwarunkowywaniu pomocy dla rozwoju udzielanej przez organizacje międzynarodowe i poszczególne państwa od przyjęcia przez konkretne rządy antynatalistycznej polityki. Kluczowym terminem wykorzystywanym do promocji polityki antynatalistycznej jest tzw. zdrowie (i prawa) reprodukcyjne.

Eufemizmy te, spopularyzowane za sprawą konferencji ludnościowej w Kairze (1994), służą, między innymi, do wymuszania zmian prawnych przeciwko życiu ludzkiemu oraz promocji w krajach ubogich antynatalistycznych programów edukacji seksualnej.

Innym etycznie wątpliwym elementem antynatalistycznej polityki jest deprecjonowanie instytucji

małżeństwa i rodziny. Jest to, jak się wydaje, prostą konsekwencją „sterylizacji” ludzkiej seksualności. Jeśli bowiem z kontekstu współżycia między mężczyzną i kobietą wyeliminuje się możliwość poczęcia dziecka, trudno wówczas zrozumieć zarówno potrzebę zagwarantowania trwałości więzi małżeńskiej, jak i konieczność ograniczenia instytucji małżeństwa do związków osób odmiennej płci. Warto przypomnieć, że w historii zarówno opóźnianie małżeństwa (T.R. Malthus), jak i propagowanie relacji homoseksualnych (J. Bentham: *the improlific appetite*) były w przeszłości proponowane jako środki zapobiegające przeludnieniu.

W reakcji na ideologiczne postulaty Kościoła przypomina, po pierwsze, o niezbywalnym prawie mężczyzny i kobiety do zawarcia związku małżeńskiego oraz do swobodnego i odpowiedzialnego decydowania o liczbie i momencie przyjścia na świat dzieci. „Skoro bowiem niezaprzeczalne prawo do małżeństwa i do prokreacji zostaje odjęte, nie ma już mowy o godności ludzkiej. Wreszcie jest rzeczą rodziców z pełnym rozeznaniem ustalać liczbę dzieci; przyjmują oni na siebie to zadanie wobec Boga, wobec siebie samych, wobec dzieci już urodzonych i wobec społeczności, do której należą, idąc za nakazem swego sumienia, pouczonego o prawie Bożym, autentycznie tłumaczonym i umocnionego ufnością w Boga. Zadaniem państwa jest stworzenie warunków sprzyjających właściwemu kształtowaniu sumienia oraz zdobyciu wiedzy koniecznej do podejmowania odpowiedzialnych decyzji o prokreacji. Albowiem, zgodnie z niezbywalnym prawem człowieka do małżeństwa i prokreacji, decyzja o liczbie potomstwa zależy od słusznego osądu rodziców i w żadnym wypadku nie może być pozostawiana władzy publicznej. Ponieważ zaś ocena rodziców zakłada prawidłowe ukształtowanie ich sumień, jest rzeczą wielkiej wagi, aby wszyscy uzyskali możliwość rozwoju właściwej i prawdziwie ludzkiej odpowiedzialności, która kierowałaby się prawem Boskim, z uwzględnieniem okoliczności miejsca i czasu; to zaś wymaga, aby warunki pedagogiczne i społeczne wszędzie zmieniały się na lepsze, a przede wszystkim, aby umożliwiono ludziom uzyskanie formacji religijnej albo przynajmniej pełnego wychowania moralnego. Ludzie powinni w sposób mądry dowiadywać się o dalszych postępach nauki w zakresie poszukiwania metod, które mogą pomagać małżonkom w decydowaniu o liczbie potomstwa, metod pewnych i zgodnych z porządkiem moralnym.

Deprecjonowanie małżeństwa i rodziny przez państwa i organizacje międzynarodowe wynika z całkowitego zapoznania roli i znaczenia tych instytucji (małżeństwa i rodziny) dla życia społecznego i państwowego. Dziecko jest dobrem nie tylko „dla” rodziców. Jest dobrem także „dla” społeczeństwa. Macierzyństwo nie jest tylko prywatną sprawą. Jest dobrem wnoszonym do życia społecznego. Są to tezy dobrze dziś przyswojone zarówno przez nauki społeczne, jak i ekonomiczne. Dlatego też – pisze Benedykt XVI – staje się koniecznością społeczną, a nawet ekonomiczną, ponowne proponowanie nowym pokoleniom piękna rodziny i małżeństwa, oraz że instytucje te odpowiadają na najgłębsze potrzeby serca i godności osoby. W tej perspektywie zadaniem państw jest prowadzenie polityki, która promuje centralny charakter i integralność rodziny, opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety, będącej pierwszą i żywotną komórką społeczeństwa, troszcząc się także o jej problemy ekonomiczne i fiskalne, z poszanowaniem jej natury relacyjnej. Paradoksalnie, opinie na temat posiadania dzieci padają niemal wyłącznie w kontekście dyskusji na temat zapłodnienia *in vitro*, matek zastępczych oraz ewentualnego prawa do adopcji przez osoby żyjące w związkach jednej płci. W głównym nurcie debaty ludzka płodność przedstawiana jest raczej jako potencjalne zagrożenie, przed którym należy się możliwie skutecznie „zabezpieczyć”.

„Ubezplodnienie” współżycia seksualnego między mężczyzną i kobietą powoduje, że w kulturze masowej przedstawiane jest ono w kontekście dążenia do maksymalizacji doświadczenia przyjemności zmysłowej, czemu sprzyjać *powinna* edukacja seksualna sprowadzona do znajomości pewnych technik oraz zasad higieny. W tym chyba kontekście należy odczytywać słowa Benedykta XVI zawarte w *Caritas in veritate*: „Kościół, któremu leży na sercu prawdziwy rozwój człowieka, zaleca mu pełne poszanowanie wartości ludzkich, także w korzystaniu z płciowości. Nie można jej sprowadzić do zwykłego faktu hedonistycznego czy zabawy, podobnie jak nie można sprowadzić wychowania seksualnego do instrukcji technicznej, troszcząc się jedynie o obronę zainteresowanych przed ewentualnym zarażeniem się czy przed «ryzykiem» prokreacyjnym. Byłoby to równoważne ze zubożeniem i pominięciem głębokiego znaczenia płciowości, który powinien być uznany i przyjęty z odpowiedzialnością zarówno ze strony osoby, jak i wspólnoty. Odpowiedzialność zabrania bowiem zarówno traktowania płciowości jako zwykłego źródła przyjemności, jak i regulowania jej przez politykę przymusowego planowania narodzin. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z politykami i działaniami materialistycznymi, w których osoby doświadczają w końcu różnych form przemocy. Temu wszystkiemu trzeba przeciwstawić pierwszorzędą kompetencję rodzin na tym polu, w odniesieniu do państwa i jego polityki restrykcyjnej, a także odpowiednią edukację rodziców.

Kultura życia.

Paradoksalnie, w konfrontacji z „kulturą śmierci” ujawnia się właściwa natura „kultury życia”. Jest ona

przede wszystkim kulturą otwartą na Transcendencję, a w konsekwencji - kulturą nadziei. W jej centrum odnajdujemy dobrą nowinę o przeznaczeniu człowieka do nieśmiertelności. Kresem zatem ludzkiej historii nie jest pogrążenie się w nicości, ale wieczne życie w zjednoczeniu z Chrystusem. Jego zmartwychwstanie zwiastuje człowiekowi „śmierć śmierci”. Na końcu wszystkiego Bóg „otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie” (Księga Apokalipsy 21,4). Nastrój, w jaki myśl o zmartwychwstaniu wprowadza w ludzkie życie odnajdujemy, na przykład, w dziecięco beztroskim dialogu między Kolą Krasotkinem a Aloszą Karamazowem: Panie Karamazow! – zawołał Kola. – Czy słusznie religia twierdzi, że wszyscy zmartwychwstaniemy i zobaczymy się wszyscy, i zobaczymy Iliuszeczkę? - Na pewno zmartwychwstaniemy, na pewno się zobaczymy i wesoło, radośnie opowiemy sobie nawzajem, co było – na poły z uśmiechem, a na poły z zachwytem odpowiedział Alosza. Ach, jak to będzie dobrze! – wyrwało się Koli.

Mimo ciężaru słów stosowanych w tym kontekście przez Jana Pawła II, na przykład w pierwszym rozdziale adhortacji *Ecclesia in Europa*, jego przesłanie nie jest przesiąknięte pesymizmem. Technie nadzieją. Sam tytuł, zarówno adhortacji, jak i wspomnianego rozdziału mówią o tym wyraźnie. A jednak także tu obecny jest element konfrontacji dwóch kultur, różniących się od siebie przede wszystkim stosunkiem do osoby Jezusa Chrystusa. „Jedną z przyczyn gaśnięcia nadziei (w Europie) jest dążenie do narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa”. Środkiem zaradzczym na ów brak nadziei ma być powrót do Chrystusa. Choć różnica między „kulturą życia” a „kulturą śmierci” jest zasadnicza, wystrzegać się należy pokusy poszukiwania zewnętrznych granic tego podziału. Podobnie bowiem jak w przypadku „królestwa Boga” i „królestwa szatana” u św. Augustyna, zadanie to jest niewykonalne. Mentalność, o której mówimy nie opanowała jedynie umysłów ludzi niewierzących czy niechrześcijan, ale zaległa się także w głowach wielu katolików. Stąd też wezwanie, aby w pierwszym rzędzie „odnowić kulturę życia wewnątrz samych wspólnot chrześcijańskich i doprowadzić ochrzczonych do *nawrócenia do Chrystusa i Jego Ewangelii*. Dzieło nowej ewangelizacji kultury w sposób skuteczny będą potrafili podjąć jedynie ludzie, którzy nie są wyłącznie ochrzczeni, lecz również autentycznie nawróceni.

»
«Postępujcie jak dzieci światłości!... Badajcie, co jest miłe Panu. I nie miejcie udziału w bezowocnych poczynaniach ciemności» (Ef 5, 8. 10-11). We współczesnym kontekście społecznym, naznaczonym przez dramatyczną walkę między «kulturą życia» a «kulturą śmierci», *należy wykształcić w sobie silny zmysł krytyczny*, pozwalający na rozeznanie prawdziwych wartości i autentycznych potrzeb. Potrzebna jest *powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny*, aby wprowadzić w czyn *wielką strategię obrony życia*. *Wszyscy razem musimy budować nową kulturę życia*: nową, to znaczy zdolną podejmować i rozwiązywać istniejące dziś, a dawniej nie znane problemy związane z ludzkim życiem; nową, to znaczy bardziej zdecydowanie i czynnie przyjętą przez wszystkich chrześcijan; nową, to znaczy zdolną pobudzić do poważnej i śmiałej konfrontacji kulturowej z wszystkimi.»

Ukazując w sposób niekiedy bardzo wyrazisty „zderzenie cywilizacji” z jakim mamy do czynienia we współczesnym świecie, Jan Paweł II nigdy nie zachęcał chrześcijan do wycofania się i zamknięcia w jakimś rodzaju katolickiego getta. Kultura życia w jedność z Chrystusem, który przez swoją śmierć przywrócił nam życie (por. List do Rzymian 8,11), powinna ludziom wierzącym dawać siłę pozwalającą z nadzieją patrzeć na świat i sprawiającą, że nawet w chwilach zwątpienia wyrywa się spontanicznie okrzyk: „Ach, jak to będzie dobrze!” Jest to możliwe, gdyż „nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności” (Księga Mądrości 3, 4).

